

magazyn

nie odwracamy

kota ogonem

# KOCIE

## Sprawy

Nad  
czynność

LEKARZ WETERYNARII

Godzina  
wśród żbików

RASA

Nie taki  
weterynarz  
straszny

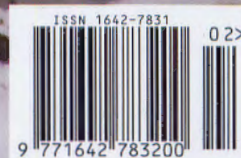
PSYCHOLOGIA KOTA

WYWIAD Z  
MAJKĄ JEŻOWSKĄ

**Czarodziejka  
kotów**

17 lutego Światowy Dzień Kota

NR 02/112 LUTY 2012 ISSN 1642-7831 NR INDEKSU 372358  
6,50 zł w tym VAT 8%





ICH WIELKA MIŁOŚĆ  
– MICHAŁEK Z GAGATKIEM  
FOT. EWA PSZCZÓŁKOWSKA



# Eli koci dworek

Przez 36 lat grała na altówce w orkiestrze Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie, teraz z równie wielkim zapałem, całym sercem, oddaje się kotom. Z **Elżbietą Stenzel-Klekowską** rozmawia **Katarzyna Pielak**

**Każdy kot ma swoją historię. Nie dla rasy czy dla urody je mam, tylko dlatego, że potrzebowały pomocy. Każdy trafił do mnie prosząc o pomoc.**

**Katarzyna Pielak:** Na podwórku, na schodach, w drzwiach, na łóżku, przy misce, w kuchni, w pokoju... Gdziekolwiek się obejrzę w Pani domu, wszędzie widzę koty. Ile ich jest?

**Elżbieta Stenzel:** Obecnie mam 24 koty, ale liczba ta ciągle się zmienia, choć obecnie jest ich najwięcej. Miałabym 25. kota, który przebywa w pobliskiej klinice weterynaryjnej przy ul. Kosiarzy. Trafił tam trzy miesiące temu ze sparaliżowaną łapką, po potrąceniu przez samochód. Przychodziłam do tej kliniki ze swoimi zwierzętami i jak patrzyłam na tę biedną kocinę zamkniętą w klatce, byłam już zdecydowana zabrać go ze sobą.

Kiedy zadzwoniłam do przychodni, okazało się, że jutro jakaś pani zabiera go do domu zastępczego i będzie szukać mu docelowego domu. Bardzo się ucieszyłam z tego powodu, bo moje serce pękało na widok tego malucha siedzącego w maleńkiej klatce.

**Osoby takie jak Pani, o ogromnej wrażliwości na los zwierząt, można liczyć na palcach.**

Bardzo boli mnie krzywda, jaką ludzie wyrządzają zwierzętom. Ostatnio moja sąsiadka sprzedała dom z działką, bo kupiła mieszkanie. A swoje trzy koty zwyczajnie zostawiła. Mimo iż co jakiś czas wpadała i

dokarmiała je, to jednak nie zabrała ich ze sobą do bloku. Jednego kota rozjechał samochód, drugi zachorował na kociego HIVa - zlitowała się i zabrała go do siebie. Niestety, choroba była tak zaawansowana, że po trzech dniach zwierzę zmarło. Został jeszcze jeden - przepiękny, niezwykle grzeczny, nigdy nie drapał, nie rozrabiał, zaferowałam, że zabiorę go do siebie i tak zrobiłam. Często biorę koty, bo nie mogę patrzeć na to nieszczęście.





FOT. MICHAŁ MATAN



LEŻAKOWANIE

FOT. EŻBIETA STENZEL-KLEKOWSKA

I tak właśnie wzięłam z warszawskiego wojskowego cmentarza na Powązkach kota o imieniu Dyzio, który jest dziewczynką. Często tak się zdarza, że najpierw kot otrzymuje imię, a później poznaje się jego płeć. Panie, które pracują w przycmentarnych kwaciarniach i często opiekują się okolicznymi kotami, pokazały mi potrzebującą Dyzię. W październiku zeszłego roku wzięłam kolejną cmentarną kotkę - Manuellę, a wcześniej jej córkę Pieczarkę. Jest jeszcze Agatka, pochodzi z Warszawianki oraz Michalinka, śliczna trikolorka. Było to dwa lata temu, kiedy moja znajoma, kociara straszna, podarowała mi ogromną ilość swoich rzeczy, których się pozbywała. Podarowała mi m.in. zabawki dla dzieci, odzież, kredki, minisamochód na baterie i wiele, wiele innych rzeczy. Bardzo długo zastanawiałam się, co z nimi zrobić i wpadłam na pomysł, aby oddać je do jednego z domów dziecka. Znajoma poleciła mi dom dziecka w Michalinie. Ponieważ bagaż był ogromny, poprosiłam zaprzyjaźnionego pana, aby pomógł mi w transporcie. Zawieźliśmy wszystko na miejsce i w drodze powrotnej znajomy nagle z ogromnym impetem zatrzymał się, wyskoczył z samochodu i przyniósł mi potrąconą Michalinkę. Pojechaliliśmy prosto do kliniki, okazało się, na szczęście, że zostanie wyleczona.

Każdy kot ma inną historię. Nie dla rasy czy dla urody je mam, tylko

dlatego, że potrzebowały pomocy. Każdy trafił do mnie prosząc o pomoc.

#### Jak rozróżnia Pani swoje koty?

Koty mam posegregowane. Kiedy wołam je wieczorami, gdy robi się późno lub jest pora karmienia, to muszę wiedzieć, czy są wszystkie, dlatego podzieliłam je na grupy: sześć, sześć, sześć i pięć, a teraz doszła kolejna Koko. Pochodzi z obrzeża Puszczy Kampinoskiej z miejscowości Kamion. Wywodzi się z bardzo biednego gospodarstwa, gdzie wychowała się z dwoma zabiedzonymi psami. Z tego powodu Koko jest wiecznie głodna.

#### A jak je Pani woła?

Wieczorami wychodzę na taras i wołam: chodźcie koty, chodź Balbina, chodź kotku, chodź Walentyna, chodź Gabryś, Leonka, chodźcie koty... I wymieniam wszystkie imiona. Czasem potrząsam suchą karmą, którą mam w takim dużym pudle.

#### I zawsze wszystkie przychodzą?

Koty wołam po imionach i sprawdzam, które przychodzą. Jeżeli nie ma tych, których może nie być, to jestem spokojna, one dadzą sobie radę, bo kochają być na wolności i często śpią na dworze, np. Gagatek, Dyzio czy Pieczarka. Jeśli nie przyjdzie Gabryś, Leonka czy Agata, to dramat - biegam, szukam, wołam. Bywa, że giną na ulicy pod kołami samochodów - miałam dwa takie przypadki. Mój św. pamięci mąż

twierdził, że lepiej żyć krócej na wolności, niż długo w zamknięciu.

#### Pamięta Pani imiona wszystkich kotów?

Dzięki temu, że podzieliłam je na grupy, jest mi łatwiej. Gabryś, Leonka, Gagatek, Agata, Michał i Balbinka - pierwsza grupa. Druga grupa to pary, które przyjaźnią się ze sobą i się kochają: Gryzio i Dyzio, Michalinka i Ignaś, Rupercik i Morusek. Trzecia grupa, to koty górne, czyli takie, które przyniosłam niedawno. Ponieważ liczba kotów jest duża, muszę wietrzyć mieszkanie, a nowe koty jeszcze nie wiedzą, że to jest ich dom i przy otwartych drzwiach mogłyby wyjść i już nie wrócić. Nigdy nie wypuszczam kotów przed zimą, bo najczęściej nie wracają. Koty górne, czyli zamknięte, niewychodzące. W tej chwili mam cztery koty górne: Parwatka, Koko, Manuela, Morusek, Donka. Jest jeszcze Grzybka. Koty te oczywiście się zmieniają. Jeszcze jeden komplet pięciu kotów: Marcysia, Megart, Pieczarka, Manuela i Połcia.

#### Przy tak dużej gromadce pewnie zdarzają się zaskakujące sytuacje...

Jeden z moich kotów - Gagatek, pewnego razu zwiąmotował w przedpokoju przy drzwiach, po czym wystrzelił jak błyskawica do ogrodu. Patrząc z kuchni i widząc, a on coś ogromnego taszczy za sobą. Patrząc, przyglądam się, co to - myślałam, że to jakieś ptaszysko, które upolował. A ten przyciągnął to coś, położył na podłodze i usiadł





obok ze skrzyżowanymi łapami. Patrząc, a to szmata, którą położył obok miejsca gdzie zwił się, sugerując, abym posprzątała po nim. Ponieważ jest tam dosyć ciemno, pewnie nie zauważyłabym tego kilka dni. Było to coś niesamowitego, aż się w głowie nie mieści, że kot coś takiego może zrobić. Aż oniemiałam.

### **Kiedy odkryła Pani swoje ogromne serce do kotów?**

W styczniu 1990 roku wzięłam psa ze schroniska na Paluchu. Jestem przekonana, że to nie był przypadek, bo tak naprawdę nigdy nie chciałam mieć psa. Czasy były bardzo ciężkie. Mój pierwszy mąż, Jurek Stenzel, bardzo chciał mieć psa i ciągle mnie męczył, że on chce psa. Ale ja nie chciałam. Miałam bardzo dużo pracy, ciągle nie było mnie w domu, poza tym w sklepach nic nie było, a psu trzeba było coś dać jeść. Pewnego dnia, kiedy grałam w spektaklu operowym, myślałam sobie, że może pojedę do schroniska i zobaczę psy. Przyszłam do domu i mówię: Jurek, może pojedziemy do schroniska po pieska. Była wtedy sobota, w schronisku tragedia, zwierzęta - skóra i kości. We wtorek 16 stycznia 1990 roku suczka o imieniu Dina trafiła do nas. Była tak potwornie wychudzona i zabiedzona, że gdy biegła

po podwórku, ludzie zatrzymywali się na jej widok, a mnie było tak wstyd, że natychmiast biegłam do nich i tłumaczyłam, że to pies ze schroniska. Również dwa tygodnie później, 30 stycznia, zmarł mój mąż. Ten pies był opatrnością, z nim czułam się w domu inaczej. Strata męża, szok!! A ja miałam obowiązek, musiałam wrócić do domu, nakarmić, opiekować się zwierzęciem. Dina była ze mną 14 i pół roku, była idealna, nie była męcząca, nigdy nie uciekała, zawsze grzeczna, spokojna, zawsze była przy mnie. 26 maja 1997 roku podrzuciono mi Kacperka, pierwszego mojego kota. Po czym okazało się, że jest on kocieczką. Kacperka miała cztery kotki, trzy znalazły dom, jeden - Petyś - został ze mną. Kolejnym kotem była Balbina, która trafiła do nas z bazaru, gdzie została kopnięta przez handlarzkę i straciła oko. Po śmierci Petyś trafiła do mnie Walentynka. Potem już poszło. Doszłam do takiego stanu, że nie zostawię kota bez opieki. Niektórzy uważają, że jeden kot więcej czy mniej, to nie ma znaczenia. Ale przy tej liczbie zwierząt ma to ogromne znaczenie. Jest mi bardzo ciężko, jeśli chodzi o pracę.

### **Ile kosztuje utrzymanie takiej liczby kotów?**

Jest to dosyć kosztowne. Zużywam ok. 30 kg suchego jedzenia miesięcznie. Koty jedzą w różnych porach roku różnie - zimą więcej, latem mniej puszek. 24 koty jedzą pięć puszek po 400 gram dziennie. Od czasu do czasu kupię wątróbkę albo nerki wieprzowe (robię to rzadko, bo nie powinno się ich podawać kotom), zjadają około 2,5 kg dziennie.

### **Wszystkie koty kocha Pani tak samo?**

Wszystkie koty kocham, ale są takie, które kocham szczególnie namiętnie i wielbię, tj. Leonka, był też taki Mikołajek, który już nie żyje. Nie wiem dlaczego.

Nie jest tak, że kotów tylko przybywa i przybywa. One również ubywają, bo są wychodzące i takie jest życie. Drzę o te, które mają dziesięć, dwanaście lat, bo to już jest wiek dosyć zaawansowany. Są u mnie takie koty, które są od zawsze i nie wyobrażam sobie, że mogłabym ich nie mieć. Aktualnie stadko 24 kotów stanowi po części moją rodzinę i dziś ten dom w Wilanowie bez kotów nigdy nie byłby moim prawdziwym domem. Rodzina musi być zawsze razem.

